

► Marian Kociniak (1936–2016) ogromną popularność zawdzięczał głównie roli Franciszka Dolasa w *Jak rozpętałem drugą wojnę światową*

Jak rozpętałem drugą wojnę światową

Jerzy Eisler

„Nie wiem, czy powinniśmy posługiwać się takimi sformułowaniami, bo to nasi wrogowie mogliby potraktować jako sugestię, że Polacy przyznają się do swojej winy, a po co są nam potrzebne takie rzeczy” – zgłaszał swoje obiekcje do tytułu kierownik Wydziału Kultury KC PZPR, Wincenty Kraśko.

Są aktorzy, którzy chociaż stworzyli wiele sugestywnych ról i zagrali w wielu popularnych filmach, bywają powszechnie kojarzeni głównie z jedną ze swoich kreacji. W Polsce takim klasycznym wręcz przykładem pozostaje Stanisław Mikulski, który – mimo że zanim zagrał główną rolę w *Stawce większej niż życie*, a w następnych latach legitymował się znaczącymi dokonaniami aktorskimi – jest powszechnie zapamiętany przede wszystkim jako Hans Kloss. W jakimś sensie to zjawisko dotyczy także zmarłego niedawno Mariana Kociniaka, choć w tym wypadku artysta swoją ogromną popularność zawdzięczał co najmniej dwóm kreacjom: brawurowo zagranej roli murgrabiego w *Janosiku* oraz chyba jednak przede wszystkim roli szeregowca Franciszka Dolasa w najdłuższym (trzy części trwały łącznie prawie cztery godziny) w chwili realizacji polskim kinowym filmie fabularnym *Jak rozpętałem drugą wojnę światową* w reżyserii Tadeusza Chmielewskiego.

Wojna w wersji komediowej

Reżyser ten – począwszy od bardzo dobrze przyjętej debiutanckiej komedii *Ewa chce spać* – na długie lata stał się jednym z najwybitniejszych w Polsce twórców tego gatunku filmowego. Trudno się zatem dziwić, że to właśnie Chmielewski wyreżyserował pierwszą polską komedię rozgrywającą się w czasie II wojny światowej. Znamienne było przy tym to, że film zatytułowany *Gdzie jest generał...* miał premierę dopiero w styczniu 1964 roku, a więc blisko dwadzieścia lat po zakończeniu wojny.

Tutaj pozwolę sobie na pewną dygresję i przypomnę, że pisałem przy innej okazji, iż w pierwszym dwudziestolecu po II wojnie światowej filmowcy trafnie odczytywali nastroje społeczne i dobrze rozumieli, że po tak wielkiej traumie, jaką polskie społeczeństwo przeżyło w latach 1939–1945, musi upłynąć sporo czasu (w praktyce przeminąć pokolenie), zanim będzie można wojnę i okupację ukazywać w konwencji komediowej. Zresztą w ogóle filmy tego typu w Polsce powstawały rzadko. Wystarczy

przypomnieć, że w ciągu siedemdziesięciu lat, które minęły od zakończenia II wojny światowej, zrealizowano zaledwie siedem tego rodzaju obrazów, w tym ani jednego od blisko dwóch dekad.

Nie sposób nie odnotować, że dla realizacji komedii wojennych, czy może raczej komedii rozgrywających się w czasie II wojny światowej, najlepszym okresem w Polsce były lata sześćdziesiąte. To właśnie wówczas w odstępach kilku lat do kin trafiły trzy tak udane obrazy jak: wspomniany już film *Gdzie jest generał...*, *Giuseppe w Warszawie* w reżyserii Stanisława Lenartowicza czy w końcu trylogia Tadeusza Chmielewskiego *Jak rozpętałem drugą wojnę światową*. Trudno rozstrzygnąć, czy decydujące znaczenie miał upływ czasu od zakończenia wojny, czy może należy to łączyć z „patriotyczną ofensywą” podejmowaną w tamtym okresie przez tzw. partyzantów, skupionych wokół wpływowego wiceministra, a od 1964 roku ministra spraw wewnętrznych, gen. Mieczysława Moczara, czy może w tym wypadku szczególny wpływ wywarły osobiste zainteresowania i preferencje artystyczne poszczególnych twórców, a zwłaszcza Tadeusza Chmielewskiego – nie tylko reżysera, lecz także scenarzysty dwóch z trzech nakręconych wówczas komedii, których akcja rozgrywała się w czasie II wojny światowej. A może była to tylko zupełnie przypadkowa zbieżność w czasie i nie należy doszukiwać się żadnego racjonalnego wytłumaczenia? Niezależnie od tego, co w rzeczywistości dominowało i odegrało decydującą rolę, faktem pozostaje, że w stosunkowo krótkim okresie powstały trzy tego typu filmy, które dość dobrze zniosły próbę czasu i po wielu latach nadal śmieszą i wzruszają.

Wszelako warto też pamiętać, co na ten temat kilka lat temu napisał znawca polskiego kina wojennego Piotr Zwierzchowski: „Nie ulega wątpliwości, że zawarte w komediach wojennych wizje świata, wojny i polskiego w niej udziału odpowiadały po-



Fot. FilMOTEKA Narodowa

► W pamiętnej scenie przesłuchania Dolasa przez gestapowca wystąpił Emil Karewicz (z lewej), dobrze znany dzięki *Stawce większej niż życie*

trzebom propagandowym, wpisując się w rozmaite konteksty lat 60. Odpowiadały jednak także społecznym wyobrażeniom, a niewątpliwa do dziś popularność tych komedii świadczy o tym, że reprezentują wartości przekraczające jedynie doraźny wymiar polityki kulturalnej tamtej dekady. Oglądane dzisiaj są zabawne, ale podobają się również dlatego, że prezentują widzenie świata i obraz Polaków doskonale znane i oswojone, także dzięki stereotypom i autostereotypom. Nie wymagają od widza bolesnej wprawki w polskie dzieje i zmierzania się z mitami narodowymi. Komediowość gwarantowała atrakcyjność przekazu...”, choć – jak pointuje filmoznawca – obrazom tym nie pozwalano być po prostu tylko komediami. „Zdecydowały o tym zarówno ►

► Joanna Jędryka
i Marian Kociniak



Fot. FilMOTEKA Narodowa

miejsce wojny w polskiej pamięci narodowej, jak i konteksty towarzyszące realizacji i odbiorowi tych filmów”.

Jako ilustracja tych słów może posłużyć przywołana przez Piotra Zwierzchowskiego wypowiedź Wincentego Kraśki w czasie kolaudacji filmu *Jak rozpętałem drugą wojnę światową*, która odbyła się 15 października 1969 roku. Kierownik Wydziału Kultury KC PZPR proponował wówczas zastanowienie się nad zmianą tytułu filmu i sugerował powrót do tytułu powieści Kazimierza Sławińskiego *Przygody kanoniera Dolasa*, która posłużyła za podstawę scenariusza. Kraśko stwierdził wtenczas między innymi: „Jeżeli chodzi o tytuł, który mówi o rozpoczęciu II wojny światowej, to jest niewątpliwe, kto przyczynił się do tego szaleństwa, ale nie wiem, czy powinniśmy posługiwać się takimi sformułowaniami, bo to nasi wrogowie mogliby potraktować jako sugestię, że Polacy przyznają się do swojej winy, a po co są nam potrzebne takie rzeczy”. Trudno uwierzyć, że wysokiego szczebla dygnitarz partyjny (od wielu lat „pracujący na odcinku kultury”) na temat beztroskiej z założenia komedii mógł się wypowiadać w tak „pryncypialny”, a w rzeczywistości absurdalny sposób.

Miejski spryciarz zamiast inteligenta

Jak rozpętałem drugą wojnę światową jest bowiem dość sprawnie zrealizowaną komedią przygodową, mającą za zadanie – czego wyraźnie nie rozumieli lub udawali, że nie rozumieją, partyjni decydenci – przynosić widzom bezpretensjonalną rozrywkę i uśmiech. Do dzisiaj, zrealizowana we wrocławskim studiu z udziałem ponad trzydziestu osób, w tym dziewięciu kaskaderów na czele z Krzysztofem Fusem i Czesławem Magnowskim, który dublował też Kociniaka we wcześniejszej scenie skoku z pociągu, sekwencja bójki w tawernie portowej pozostaje najbardziej hollywoodzką sceną tego typu w polskim kinie. Jest to tym bardziej godne podkreślenia, że film, którego akcja rozgrywa się w Polsce, Austrii, Jugosławii, Libanie, Afryce Północnej, Włoszech, Niemczech, został zrealizowany przy stosunkowo niewysokich kosztach. Zdjęcia zostały wykonane przez znanego scenografa Bolesława Kamykowskiego w Polsce, udanie charakteryzowanej na inne kraje, a plenery „egzotyczne” wybrane w kilku rejonach Związku Radzieckiego, przy współpracy Wytwórni Filmów Dziecięcych i Młodzieżowych im. Maksima Gorkiego.

Wspomniano już, że film jest ekranizacją książki Kazimierza Sławińskiego, ale Tadeusz Chmielewski dokonał radykalnej, w pełni świadomej przemiany głównego bohatera. Kanonier Adolf Dolas był doktorem historii sztuki, znającym świetnie języki obce: niemiecki, angielski, francuski i uczącym się włoskiego i hiszpańskiego. Natomiast filmowy Franek Dolas (zwraca uwagę zmiana imienia) jest niemal jego zaprzeczeniem: jest to bowiem cwaniak, człowiek prosty, lecz niepozbawiony pewnej oglądy (wie, jak się należy zachowywać w różnych

sytuacjach – potrafi na przykład być szarmancki wobec kobiet). Zamiast inteligenta pojawia się miejski spryciarz, który potrafi ograć Arabów w „trzy karty”, ale nie umie odróżnić krowy od byka. Nie można w dodatku temu wiecznemu optymście odmówić patriotyzmu i chęci walki z Niemcami. To ostatnie ma być zresztą swoistym wyróżnikiem wojennej polskości. Kapitan francuskiego statku, który na Morzu Śródziemnym wyratował rozbitków z jugosłowiańskiego transportowca storpedowanego przez włoski okręt podwodny, dobitnie wyraża to słowami: „Chce walczyć z Hitlerem, to na pewno Polak”. Stwierdzenie to musiało się podobać nie tylko inicjatorom ówczesnej polityki kulturalnej, ale także oglądającym ten film w 1970 roku widzom, z których zapewne jeszcze większość pamiętała wojnę i okupację.



Prawdopodobnie podobało się im również – zgodne z ich stereotypowymi wyobrażeniami – ukazanie w tym obrazie wszelkich „obcych”: Niemców, Francuzów, Arabów, Anglików, Włochów, którzy zwykle są prezentowani jako mniej pomysłowi, spostrzegawczy, zaradni niż główny bohater. Być może najlepiej jest to widoczne w pamiętnej scenie przesłuchania Dolasa przez gestapowca z owiniętym gardłem, któremu Polak przedstawia

się złośliwie jako Grzegorz Brzęczyszczkiewicz z Chrząższczyżewoszy, powiat Łękołody. Niemiec, nie potrafiąc zapisać tych nazw własnych, wpada w szal. W tej roli wystąpił niezwykle wtedy popularny dzięki *Stawce większej niż życie* Emil Karewicz, odtwarzający tam przyjaciela-wroga głównego bohatera, oficera SS Hermanna Brunnera. Nawiasem mówiąc, pierwotnie tak właśnie miał się nazywać ów gestapowiec w *Jak rozpętałem drugą wojnę światową*, co ewidentnie byłoby „puszczeniem oka” do widzów. Z niewiadomych powodów (czyżby decydowały prawa autorskie i ewentualne problemy z tantiemami?) tak się jednak nie stało. Warto może tylko dodać, że – jak wiadomo – nie doszło również do skutku projektowane spotkanie bohaterów dwóch najpopularniejszych (wówczas i chyba nie tylko) polskich seriali. Załoga czołgu „Rudy” oraz Hans Kloss mieli się razem pojawić na ekranie zarówno w jednym odcinku *Stawki większej niż życie*, jak i *Czterech pancernych i psa*.

Szare i w kolorze

Skoro już o aktorach mowa, to trzeba przyznać, że Tadeusz Chmielewski na planie swojego filmu zgromadził plejadę znakomitych, popularnych lub przynajmniej dobrze zapowiadających się artystów, nawet do epizodów i ról trzecioplanowych.

Oprócz aktorów już wymienionych należy tutaj wspomnieć:

Ludwika Benoit, Krystynę Borowicz, Aleksandra Fogla, Piotra Fronczewskiego, Wiergiliusza Grynia, Joannę Jędrkę, Eugeniusza Kamińskiego, Janusza Kłosińskiego, Wacława Kowalskiego, Zdzisława Kuźniara, Zdzisława Maklakiewicza, Stanisława Mińskiego, Lecha Ordon, Leonarda Pietraszaka, Elżbietę Starostecką, Mieczysława Stora, Franciszka Trzeciaka i Tomasza Zaliwskiego. Szczególnych wzruszeń mogą doświadczać dziś zwłaszcza widzowie starszego i najstarszego pokolenia, gdy patrzą na grę dwóch wielkich, od lat już nie żyjących, mistrzów sceny i ekranu: Kazimierza Rudzkiego w niewielkiej roli brytyjskiego kapitana Ralfa Peacocka oraz Jana Świderskiego, który wcielił się w postać kapitana Letoux z francuskiej Legii Cudzoziemskiej. Cóż, zawsze jest miło – choćby przez kilka minut – popatrzeć na aktorstwo najwyższej próby.

Na koniec jeszcze jedna ważna informacja. Obraz *Jak rozpętałem drugą wojnę światową* został w całości zrealizowany na taśmie czarno-białej. Niemniej w roku 2000 Studio Filmowe „Oko” wraz z Telewizją Polsat zleciło firmie Dynacs Digital z Hollywood poddanie filmu zabiegowi komputerowej koloryzacji obrazu. W ten sposób pod nadzorem operatora Jerzego Stawickiego i kierownika produkcji Zbigniewa Stanka powstała wersja barwna, a trylogia Tadeusza Chmielewskiego stała się – obok *Samych swoich* Sylwestra Chęcińskiego – jednym z dwóch polskich filmów fabularnych poddanych procesowi modnej w swoim czasie w Stanach Zjednoczonych „sztucznej koloryzacji”.

prof. Jerzy Eisler – historyk, dyrektor Oddziału IPN w Warszawie; zajmuje się dziejami PRL, a także najnowszą historią Francji i historią kina; autor m.in. *Polski rok 1968* (2006), *„Polskie miesiące”, czyli kryzysy w PRL* (2008), *Siedmiu wspaniałych. Poczet pierwszych sekretarzy KC PZPR* (2014)